Jadwiga Grabowska. Polska „Coco Chanel”

Była ucieleśnieniem prawdziwej, eleganckiej damy, wyrocznią mody, stylu i świetnych manier w zgrzebnym PRL. Kierowała słynną i prestiżową firmą odzieżową – „Modą Polską” w latach 1958–1968. Jej mottem były słowa: „Moda, styl i szyk nie mają nic wspólnego z równością, żaden socjalizm tego nie zmieni”…

Urodziła się 15 września 1898 roku. Była równolatką Ireny Krzywickiej, powinowatą Marii Morskiej, a z Izabelą Czajką-Stachowicz chodziła na kawę i wyjeżdżała na wakacje do Sopotu. Łączyło ją też z nimi żydowskie pochodzenie oraz dobre, przedwojenne wykształcenie. Ale, w odróżnieniu od nich, szczyt jej kariery zawodowej przypadł na lata 50-te i 60-te XX wieku, kiedy była już kobietą dojrzałą.

Mawiała o sobie przekornie, że jest „Warszawianką z Nalewek z dziada pradziada”, ale naprawdę wychowała się w eleganckiej, rodzinnej kamienicy „Pod Syrenami”, na prestiżowej ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Pochodziła z bardzo zamożnej żydowskiej rodziny przedsiębiorców, Seydenbeutelów. Ojciec Stanisław odnosił sukcesy jako znany przedsiębiorca budowlany. Do rodziny należało bardzo wiele budynków w samym centrum ówczesnej Warszawy, między innymi na ulicy Foksal. Matka Paulina, piękna i zawsze elegancka, pochodziła z rodziny Eberów. Jej brat Edward Eber była znanym architektem warszawskim i szwagrem samej Marii Morskiej, „jedynaczki Skamandra”.

Brat Grabowskiej również został architektem. Siostra Stefania w 1938 roku emigrowała z Polski. W USA była kuratorką działu tkanin i kostiumów w „County Museum of Art” w Los Angeles. Potem mieszkała z rodziną w Anglii, gdzie Jadwiga odwiedzała ją po II wojnie światowej.

Jadwiga pochodziła z rodziny bardzo zamożnej, „nigdy nie myślałam, że będę musiała zarobkować”, ale i utalentowanej artystycznie. Wspominała: „poczucie proporcji, czystości

rysunku, harmonia barw, a więc tematy najczęstszych rozmów i sprzeczek rodzinnych, miały decydujący wpływ na ukształtowanie moich zamiłowań. Stąd – moda". Jako panienka z dobrego domu studiowała dziennikarstwo, skończyła dwuletnią Szkołę Dziennikarską Wincentego Kosiakiewicza. Pisała potem do popularnych magazynów dla kobiet, „Bluszcz" oraz „Kobieta w świecie i domu". Ciekawe, że specjalizowała się w wyrafinowanych przepisach kulinarnych, do których podchodziła zarówno z wielką fantazją jak i dużym zmysłem estetycznym. Po wojnie kokieteryjnie mawiała: „Pewno nie uwierzycie, ale tak naprawdę to potrafię tylko gotować"...

Była erudytką, znała pięć języków obcych. W 1924 roku w Paryżu skończyła kursy projektowania. Wtedy zaczęła się też jej fascynacja stylem francuskiej projektantki Coco Chanel, „gdy po raz pierwszy pokazałam się mamie w chanelowskim kostiumie i po męsku ściętymi włosami była przerażona". Prawdopodobnie przed wojną miała już swój pierwszy dom mody, ale nie mamy o nim żadnych konkretnych informacji. Równie tajemnicze są jej losy podczas okupacji. Podobno przez jakiś czas ukrywała się w Otwocku z Izabelą Czajką-Stachowicz. Pozostała tylko anegdota, że kiedyś z bardzo dramatycznej sytuacji z Niemcami, uratowała ją wizytówka samego Hermann Goeringa, który dziękował jej przed wojną za uratowanie życia. W rzeczywistości chodziło o zdarzenie na plaży, kiedy pożyczyła mu swój krem do opalania. Jej rodzice ukrywali się podczas wojny pod nazwiskiem Starzyński, oboje zmarli dopiero w 1952 roku. Po wojnie rodzina utraciła swoje wszystkie liczne kamienice w centrum Warszawy.

Jadwiga, po II wojnie światowej, bardzo konsekwentnie nie ujawniała publicznie ani swojego wieku, ani żydowskiego pochodzenia. Daty urodzenia nie odkryła nawet podczas procesu sądowego, gdzie występowała jako świadek. Nie wróciła też do dziennikarstwa, wspominała: „skończyłam dziennikarstwo, ale dziennikarz musiał wtedy przestrzegać pewnej linii politycznej. Ja nie miałam przekonań politycznych".

Resztę swojego długiego życia całkowicie poświęciła modzie. Po zakończeniu wojny, już w kwietniu 1945 roku, otworzyła sklep z ubraniami oraz pracownie krawiecką na bliskiej jej sercu rodzinnej ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Wspominała: „postanowiłam odbudować polską kobietę. Polki chciały znowu zacząć ładnie wyglądać. Nazwałam ten zakład „Feniks", jako że odrodził się w tej biednej, wypalonej Warszawie".

Stał się modnym i znanym miejscem w Warszawie, ale długo nie przetrwał wymogów socjalistycznej gospodarki. W 1947 roku Grabowska poleciała do Francji i Anglii, „obejrzałam pierwsze po wojnie kolekcje wielkich domów mody oraz odnowiłam moje przedwojenne kontakty". Rzeczywiście przyjaźniła się z wielkim postaciami mody francuskiej i włoskiej. W Paryżu była zawsze traktowana z szacunkiem, na pokazach siedziała w pierwszym rzędzie. Pracowała w kolejnych miejscach, ale „nazwy się zmieniały, ale przecież ciągle była to kontynuacja tego co zaczęło się w Feniksie, bo właściwie bez zmian pozostawał cały zespół"...

Współtworząc firmę „Moda Polska" Grabowska sięgnęła po najlepszych dostępnych krawców i grafików, uczyła młodych projektantów i edukowała modelki. Była mentorką dla projektantów: Grażyny Hase i Jerzego Antkowiaka. Ta pierwsza wspominała: „Bardzo wiele zawdzięczam Pani Jadwidze. Kiedy zaczęłam projektować, to się okazało że dzięki niej wiem, jak się organizuje pokaz, konferencję prasową, jak się tworzy foldery. W pochwałach była powściągliwa, czasem wręcz fukała, oburzała się na wymysły młodych projektantów. Do końca pozostała reprezentantką dawnej eleganckiej mody, wzorowanej na paryskiej".

Lidia Pańkow pisała: „Firma oferowała rozbudowane kolekcje produkowane w krótkich seriach, zgodne z najnowszymi tendencjami a Paryża, potem z Londynu". Kiedy Grabowska jechała za granicę, to dostawała pulę dewiz na zakupy, przywoziła materiały i dodatki do skopiowania. Sama wymyślała projekty ubrań, ale nie potrafiła ich narysować. Zamiast tego układała na manekinie tkaniny, nadawał szpilkami kształt powstającemu ubraniu i mówiła „tak to ma wyglądać" albo tylko opowiadała o swoich pomysłach.

Marta Sztokfisz pisała: „Lubiła staroświeckość, uczyniła ją istotnym elementem swojego stylu. Ale kolekcje i pokazy *Mody Polskiej* miały być perfekcyjne i nowoczesne, musiały zdobywać uznanie". Grabowska powtarzała: „Jedyną rewolucjonistką w modzie naszego stulecia była Coco Chanel. Spotykałyśmy się wielokrotnie, podziwiałam jej talent i wyobraźnie. Chanel stworzyła to co najtrudniejsze. Styl. Z dnia na dzień zmieniła kobietę kompletnie. A to było 60 lat temu. Od tego czasu wszystko się zmieniło. Tylko ubranie ciągle jest takie samo i to jest bez sensu. Najwyższy czas wymyślić coś nowego, a nie przywrócić kolejne retro".

Potrafiła też reagować z entuzjazmem na zmiany w modzie, przełomowe lato 1966 roku spędziła w Londynie, zachwycona pisała: „Młodzi robią co chcą, wszystko im wolno. Chłopcy w lokach, w żabotach, przypudrowani, dziewczyny w mini, bez makijażu. To piękne widowisko…”.

Jako dyrektorka artystyczna „Mody Polskiej” była w niej bogiem. Nazywano ją Grabolką albo Grabolettą. Niskiego wzrostu, mierzyła zaledwie 158 centymetry wzrostu, nosiła zawsze eleganckie, klasyczne kostiumy, z przypiętą broszką, perły na szyi, klipsy w uszach oraz jedwabne turbany na głowie, który miała w swojej kolekcji podobno kilkadziesiąt. Na pewno w okresie przedwojennym ubierała się w domu mody samej Coco Chanel.

Ale na co dzień nie była łatwa we współpracy, Barbara Minkiewicz wspominała: „Sposób bycia miała władczy. Oburzała się całą sobą. Czasem się obrażała”. Jerzy Antkowiak ujawnił: „podobno w dzieciństwie miała ksywkę Chrzanik, bo była złośliwa”. Potrafiła bardzo ciężko pracować, ale też umiała się bawić. Antkowiak wspominał: „Mawiała do mnie: skocz zatem na Nowy Świat po wódeczkę i porozmawiamy o założeniach kolekcji. Praca u niej była polską szkołą dyscypliny, pokory i warsztatu. Dla nas, to co powiedziała Pani Grabowska, było świętością. Cechowała ją wielka odpowiedzialność za wszystko, co powstawało w Modzie Polskiej, dlatego jej kolekcje były naprawdę fantastyczne”. Mira Michałowska pisała: „Jadła podobno bardzo mało, rzadko piła alkohol, a jeżeli już to dobre wino. Papierosy paliła od parady, na przyjęciach”.

Osobnym rozdziałem w dziejach „Mody Polskiej” były modelki, prawdziwe oczko w głowie samej Grabowskiej. Wspominała: „dziewczyny przychodziły całymi stadami. Wybierałam te najzgrabniejsze i najładniejsze. Potem sama je uczyłam, jak trzeba chodzić, czesać, malować się i ubierać”. Marta Sztokfisz podsumowała: „zakochiwała się i odkochiwała. Chimeryczna, zachwycała się nowymi twarzami”.

Wiele dziewczyn miało bardzo krótkie epizody w „Modzie Polskiej”. Najmniejsze uchybienie groziło rozstaniem. Barbara Minkiewicz wspominała: „Próbowała nas uczyć, wychowywać. Wtedy się nie przeklinało. Jeżeli którejś się wyrwało, tępiła”. Modelka na etacie pracowała cztery godziny dziennie, zarabiała 1.000 złotych miesięcznie. Każdy pokaz krajowy to był zarobek 300 złotych. Magnesem były zagraniczne podróże. Jedna z jej czołowych modelek, Beata Opoczyńska, nie

wróciła z jednego z wyjazdów zagranicznych, bo wybrała emigracje. Modelką była też późniejsza znana projektantka Grażyna Hase, która wspominała: „Madame Grabowska zawsze ściągała dziewczyny, które wydawały się jej najlepsze. Lubiła przede wszystkim dziewczyny z dobrego domu, dobrze wychowane". Jej odkryciami były: Marta Przybora, córka Jeremiego Przybory, Krystyna Kisielewska, córka Stefana, Małgorzata Krzeszowska, którą Grabowska goniła nawet po Saskiej Kępie, żeby zaprosić na pokaz.

Modelek szukano też przez ogłoszenia prasowe, gdzie wymagania określono: „korzystny wygląd zewnętrzny, wiek: 18–25 lat, wzrost: 165–170 cm". Mawiała do swoich modelek: „Kobieta która jest damą, nigdy nie jest zmęczona, zgrzana, spocona". Drażniły ją grube kobiety, uważała, że Polki po wojnie zaczęły się kompulsywnie obżerać, na zapas… Twierdziła, że wyraz twarzy i sposób bycia zdradzają brak wykształcenia. Duży biust uważała za nieelegancki. Pilnowała wagi modelek, ostrzegała jej przed alkoholem, kazała w torebce, na wszelki wypadek, zawsze nosić prezerwatywy.

Małgorzata Blikle wspominała: „Pani Jadwiga nie okazywała zmęczenia. Trzymała fason, żeby dać nam przykład hartu ducha. Zawsze punktualna, zawsze dobrze ubrana, pończochy nosiła nawet w upały. Dama w stylu lat trzydziestych". Wpajała modelkom zasadę: „kiedy wychodzimy z domu, reprezentujemy Modę Polska i mamy odpowiednio wyglądać: makijaż, dobra fryzura i starannie dobrane, modne ciuchy".

Jerzy Sapecki, pierwszy i ulubiony męski model Grabowskiej, był także jej przyjacielem na „dobre i na złe". Elżbieta Bajon wspominała: „Był szarą eminencją, totumfackim. Wiele spraw z nim ustalała, często się naradzali. Mówiła do niego „synku" i zabierała na zagraniczne wyjazdy. On też chodził z nią na koncerty muzyczne i wystawy plastyczne".

Grabowska powtarzała Jerzemu Antkowiakowi: „Jeśli wspaniała dziewczyna nie będzie z dobrej rodziny, to my go jej dorobimy". Takim całkowitym zaprzeczeniem reguł była jej ulubiona modelka, piękna Teresa Tuszyńska, znana obecnie przede wszystkim z filmu z 1960 roku „Do widzenia, do jutra" w reżyserii Janusza Morgensterna. „Tetetka", jak ją nazywano, była: za młoda, nie chodziła do szkoły i nie pochodziła z dobrego domu. Ale w 1958, jako 16 latka, została oficjalnie

modelką „Mody Polskiej". Sama Grabowska odwiedziła jej rodziców, żeby zdobyć ich zaufanie i zgodę na pracę nieletniej córki. Brat aktorki wspominał: „Bardzo jej na Teresie zależało. Dawała jej pełną swobodę działania". Ale Tetetka była modelką Grabowskiej tylko cztery lata. Grażyna Hase wspominała: „Pani Grabowska bardzo ją faworyzowała, a zespół od razu wyczuł w niej dużą konkurencje. Tylko ona mogła przyjść do *Mody Polskiej* brudna, pijana, oberwana…". W końcu miara się przebrała i Grabolka nie chciała jej w ogóle znać…

Grabowska była pracoholiczką, Karolina Paroll pisała: „nigdy nie wzięła zwolnienia, nigdy nie skarżyła się, że coś ja boli. Powtarzała współpracownikom: Ja nie rozumiem, jak Was może ciągle boleć głowa. Przychodzę pierwsza, wychodzę ostatnia i nie jestem zmęczona. Miała dobre przedwojenne geny".

Posiadała jednak swoje, dosyć tajemnicze życie prywatne. W 1933 roku wyszła za mąż za Tadeusz Grabowskiego, piłkarza Polonii Warszawa, a potem dziennikarza sportowego. Nazywała go pieszczotliwie „Tadzinkiem". Miała bardzo konwencjonalne poglądy na małżeństwo, którymi chętnie dzieliła się ze swoimi modelkami: „Bądź piękna i milcz. W okresie młodości należy wyzbyć się zazdrości i dać całkowitą swobodę, w okresie lat starszych dobrze i smacznie gotować". Mężowi kupowała jego ulubione konfitury i cielęcinę. Razem jadali obiady w restauracji na ulicy Foskal. Para mieszkała w małym mieszkaniu na Saskiej Kępie. Dzieci nie mieli. Mąż w „Modzie Polskiej" pojawiał się bardzo rzadko. Plotkowano, że źle ją traktował, ożenił się z nią dla jej majątku. Jej współpracowniczka, Tula Popławska, gorzko wspominała: „jeszcze w *Feniksie* ubierała wszystkie kochanki swojego męża". Sama Grabowska mawiała, że „tylko Boga się boję i mojego męża", którego zawsze wcześniej przezornie uprzedzała telefonicznie o swoim powrocie do domu…

Grabowska ubierała żonę Bolesława Bieruta, żonę Władysława Gomułki oraz małżonki innych dygnitarzy. Robiła im szkolenia, jak mają wyglądać i jak się zachowywać, ale nie zawsze odnosiła sukcesy. Trudnym przypadkiem była też Violetta Villas, którą na jej występ w paryskiej Olimpii ubrała w elegancką czarną sukienkę i spięła jej włosy w kok. Ale te kontakty z prominentami pomagały jej w pracy.

„Moda Polska" była sukcesem w PRL, ale sukcesem dosyć pilnie obserwowanym. Ewa Zielińska pisała: „Całe życie Grabowska była bezpartyjna, miała złe pochodzenia, bo z bardzo zamożnej rodziny, siostra w Ameryce. Bardzo broniły jej żony prominentów, poświęcała im sporo czasu. Miała łeb do tych kontaktów. I świetny talent organizacyjny". Jej sposobem na dygnitarzy były też nietypowe wizyty w ministerstwach, gdzie dopadała swoje ofiary dosłownie na schodach i tam skutecznie załatwiała sprawy „Mody Polskiej". Aleksandra Boćkowska trafnie podsumowała: „Trudno dziś odtworzyć relacje Grabowskiej z władzą, ale z pewnością nie ograniczały się do rzucania popielniczkami i trzymania do skutku za klapy marynarek". Grabowskiej zdarzały się też wybuchy złości, podczas których rzucała przedmiotami: wieszakami i kryształowymi popielniczkami. Kiedyś podobno popielniczką oberwał nawet jeden z ministrów.

Mimo licznych sukcesów „Mody Polskiej" władze PRL, po 10 latach pracy, postanowiły się pozbyć Grabowskiej z jej firmy. Rozgoryczona wspominała: „Kazano mi iść na emeryturę, bo byłam utrapieniem dla dyrektorów. Jestem apodyktyczna, wymagająca, uparta, po co mieli się dalej ze mną męczyć". Odbyło się to w wyjątkowo podłych okolicznościach. Antkowiak wspominał: „Została wysłana na emeryturę przez urzędników w 1968 roku w niezwykle perfidny sposób. Wiedzieli, że nigdy nie będzie posłuszna ani uległa. Odkryli, że jest już w wieku emerytalnym. Po pokazie w lutym 1968 przyszli do niej, wręczyli jej bukiet i kopertę, w której była podpisana decyzja o emerytowaniu. Po jej otworzeniu Grabolka wpadła w szał. Kadrowa dostała bukietem w łeb, dyrektor uciekł. Gdy została odsunięta od pracy, była w pełni sił twórczych".

Potem pracowała jeszcze w innych firmach odzieżowych, dla „Cepelii" zaprojektowała kolekcję pięknych kożuchów. Na emeryturze zaczęła pisać krótkie wierszyki: „znudziła mi się moda i fatałaszki, rzuciłam modę i zaczęłam pisać fraszki". W latach osiemdziesiątych, mimo kuracji w Szwajcarii, straciła wzrok, ale nadal przychodziła na pokazy „Mody Polskiej", gdzie przekornie powtarzała: „jak się cieszę, że ślepa jestem i nie muszę tego oglądać". Żyła 90 lat, zmarła dopiero 22 grudnia 1988 i została pochowana na Starych Powązkach. Jej ukochane dziecko, „Moda Polska", została ostatecznie zamknięta zaledwie dziesięć lat po jej śmierci w 1998 roku.

Agata Olenderek

Polskie Żydówki przez wieki żyły na pograniczu dwóch światów, w żadnym jednak nie będąc pełnoprawnymi obywatelkami. Na gruncie tradycji żydowskiej obowiązywał je szereg nieraz rygorystycznych nakazów regulujących wszystkie, również te najbardziej intymne sfery życia, przy jednoczesnym ograniczeniu dostępu do edukacji. Polskie środowisko postrzegało je ambiwalentnie, czego dowód stanowić może opowieść o królu Kazimierzu i Esterce – nierzadko były one orientalizowane i seksualizowane przez pryzmat swojej odrębności kulturowej. A jednak pełniły rolę łączniczek między światem polskim i żydowskim. Częściej niż mężczyźni nawiązywały kontakty z polskimi sąsiadami – głównie na drodze handlu lub innych aktywności związanych z życiem gospodarczym – i wykazywały się lepszą znajomością języka polskiego, również w czasach Zagłady. Partycypowały w rozmaitych obszarach życia społecznego – szkolnictwie, nauce czy sztuce, wnosząc istotny komponent do polskiego dziedzictwa kulturowego.

Dwukrotnie zapomniane i ocenzurowane – jako kobiety i Żydówki, jako element podwójnie obcy, jako ostateczny Inny w imaginarium zdominowanej przez mężczyzn polskiej kultury.

Muzeum Getta Warszawskiego pragnie pomóc je przypomnieć – wydobyć z zapomnienia sylwetki znaczących dla kultury polskich Żydówek oraz ich historie. Prezentujemy nowy cykl felietonów poświęcony polskim Żydówkom – kobietom sztuki, kina i literatury; pisarkom, tłumaczkom, aktorkom i wszystkim tym, które współtworzyły polską kulturę.

Data publikacji: 2022-06-21

Data wydruku: 2022-10-09 20:50

Źródło: https://1943.pl/artykul/jadwiga-grabowska-polska-coco-chanel/